Rok 1 No. 2. W Nowym Yorku, Sroda dnia 30-go Listopada 1881. Cena numeru pojedynczego 6c.

ZGODA
is a Weekly, representing the interests of more than 500,000 Poles living in the United States. It has a large circulation in the United States and in Europe.
RATES OF ADVERTISING
One line once.....c. 50
One inch once.....$ 2.00
One inch one year.....$ 20.00
Office 152 E. Houston Str.
New York N.Y.
THE ZGODA PRINTING OFFICE
executes
every kind of printing.
All communications must be adressed
„Zgoda" 152 E. Houston Str.
New York.
Remittances should
be made by Post-Office.

ZGODA

ORGAN ZWIĄZKU NAR. POL. W STANACH ZJ. PÓŁN. AM.

ZGODA
Organ Związku Nar. Pol.
w St. Zj. półn. Am.
wychodzi w każdą Srodę.
Prenumerata wynosi w Ameryce rocznie dol. 2. do Europy z przesyłką, rocznie franków 17.
CENA ANONSÓW DLA POLAKÓW
Od wiersza drobnego druku, raz jeden c.50
Od cala.....$ 1.00
Od cala rocznie.....$ 10.00
Wszelkie anonsa dla polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe o ile nie przekraczają 3 wiérszy drobnego druku, będą ogłaszane za opłatą 5 centów.
Rękopisma nie zwracają się.
Wszelkie korespondencye muszą być adresowane: „Redakcya Zgody 152 E. Houston Str. New York. N. Y." Przekazy pieniężne należy wystawiać na kassyera: T. Grodzki.

Wydawnictwo Związku Nar. Pol. w St Zj. Redaktor E. Odrowąż. Drukarnia i ekspedycya 152 E. Houston Str.

Od Redakcyi.

Ogólna życzliwość, jaka okazała się dla organu związkowego przy pierwszem jego wyjściu, upewnia nas o patryotyzmie i poczuciu godności polsko amerykańskiego żywiołu. Godności tej chcemy być wierną tarczą. Bezwzględnie będziemy ją bronić, gdziekolwiek nam sposobność ku temu się poda.

Żyjąc śród wolnego, postęp kochającego ludu Ameryki, oddychając powietrzem porządku i zgody, będziemy go sobie brali za wzór naszych dążności.

Doświadczenie powiada, że poczucie związku narodowego, jest dźwignią, która dość wysoko ocenić się nie da. Tym „związkiem" odznacza się wielki naród Stanów Zj: Związek zrobił go wolnym i robi go potężnym.

Amerykanin rozważa stosunki przybywających do kraju wychodzców, i ceni ich według ich przymiotów. On ceni niemca dla jego pracowitości i wytrwałości, Irlandczyka dla gorącego patryotyzmu i t.d. Instytucye jakie się wznoszą ich ręką, są miarą tej oceny.

Niemieckie organizacye, są dowodem, jak wielkiem dobrodziejstwem jest w obcym kraju, związek ojczysty.

„Związek Narodowy polski" pracuje dla dobra ogółu. Jego organ musi śmiało i bezwzględnie wykazywać wszystkie społeczne usterki, nie oglądając się na pojedyńcze osobistości i nie dając się niczem zastraszyć. On nie śmie oglądać się na odcienia religijne, tylko na moralność, godność narodową i dobro ogółu.

Zgoda .. jest zgodą na dobre! Ona wytknie polskim katolikom tak dobrze zaniedbanie ich kościoła, jak „starowiercom" zaniedbanie czystości, ich niechlujstwo, czém wstyd ogółowi swych braci robią.

Kościoł jest domem Bożym! Postawiłeś go na cześć Pana Twego, a oddajesz go w ręce lichwiarzy, w ręce tych, o których mówisz, że zabili Twojego zbawiciela. Jeżeli nie masz Boga, to nie stawiaj mu kościołów, nie bluźnij, rzucając domy, które mają być przybytkiem dla duszy ludzkiej ideału, na pastwę handlarzom, robiąc go miejscem niezgody i bratniej zawiści, przedmiotem processów; hańbą okrywając narodowość Twoją.

Zgoda stanie się .. bezwzględną prawdą! Oto droga jaką iść zamierza. Kto się prawdy nie boi, będzie ją brał, a ilość abonentów wskaże, o ile prawda miłą jest narodowi.

AMERYKA.

Nowy York 30 Listopada.

Smętne uczucia wzbudził w nas ten tydzień.

Czwartek był amerykańskim dniem dziękczynnym, a następny Wtorek rocznicą powstania Listopadowego.

Tu smutek, tam roskosz. I tu i tam wznosiły się serca do Boga, miłością Ojczyzny. Ale jakżeż różne były te modły, jak różne oblicza modlących się. My otaczamy „nasz krzyż narodowy" świeżością pamięci, tęsknotą za wolnością. Cześć dla poległych i wiara w lepszą przyszłość przekazują miłość przeszłości od pokolenia na pokolenie.. A tu! tu kwitnie wolność, buja życie! O co my prosimy, oni to mają, i — szczęśliwi dziękują Bogu że mają.

Zostawiając z braku czasu, dokładne sprawozdanie o obchodzie rocznicy listopadowej do przyszłego numeru, nakreślimy kilka rysów tej wzniosłej amerykańskiej uroczystości, którą tu rok w rok odbywają, jako dzień dziękczynny.

Modlitwa jest potrzebą dla serca ludzkiego -- w smutku i w radości, ona też przechodzi na całe narody. Przypatrzmy się, jaką ona jest u tego wielkodusznego narodu, śród promieni wolności, dostatków i szczęścia.

Żeby od modlitwy w kościele zacząć, przejdźmy do Brooklyna, gdzie sławny „Beecher" swoją excentrycznością celując, słowami swemi jest kaznodzieją, który lud swój pojmuje, i jemu z serca mówi.

Beecher przeczytawszy wers ze 103. psalmu, dziękował Bogu za pomyślność, utrzymywał że niesprawiedliwem by było nazwać nieurodzajem, co było dostatkiem, lub uskarżać się na nieszczęścia, które nikły wobec źródła szczęścia. Monopol nazwał niebezpiecznym towarzyszem kapitału, jednak radził być dobrej myśli; w kraju, którego panem jest lud, wszelka tyranja upaść musi. Z ubolewaniem wspomniał o zaszłym wypadku śmierci Garfielda, a mówiąc o procesie mordercy „Guiteau," dodał z właściwym sobie sarkastycznym wyrazem .. „że jeżeli jego nie powieszą, nie powinni nikogo już więcej wieszać."

Że śmierć Prezydenta nie była powodem żadnych nieporządków, okoliczność tę uznał jako dowód silnej podstawy Narodowego Rządu, wypowiadając przekonanie, *że gdyby cały gabinet i wszyscy politycy na raz w jednym dniu wymarli*, porządek nie zostałby tem zachwiany.

O Europie - nadmienił, że olbrzymim krokiem zmierza do kresu, gdzie jej despotyczne rządy ustąpią instytucyom republikańskim, że „Car Moskwy" siedzi na mina, która lada dzień w powietrze wyleci.

Gdy jedni w kościołach, rozpamiętywaniem darów wielkiego Boga, drudzy przy dobrze zaopatrzonych stołach, których ozdobą były jendyki apetytem swoim składali hołd swój „Panu nad Pany." W dniu tym bowiem, Ameryka hojnie ubogich swoich obdarza. Dzień ten jest dla wszystkich dniem radości i zabawy.

Przechodząc liczne zakłady dobroczynne, czystość i porządek, wesołe lica wzkazują, że Amerykanin jako wyznawca nauki Chrystusa „kochaj bliźniego twego jako siebie samego" przeprowadza ją w czyn..czując, że człowiek głodny i obdarty, dziecko tułające się bez opieki, byliby wyrzutem i wstydem dla społeczeństwa żyjącego śród dostatków. Dobroczynność jest najwybitniejszym rysem amerykańskiego charakteru.

Weźmy jedną z licznych ochronek dzieci. Jak miłym jest widok „tej biednej osierociałej dziatwy" .. którym„ potężna Ameryka" nie jest macochą, ale prawdziwą współczującą matką.

Dziatwa umyta, uczesana, ubogo ale chędogo ubrana. Szczebiot ich słyszeć, ich pieśni, deklamacye, .. w ich zabawie, ruchach wszędzie rys inteligencyi i swobody. „Dinner!" jak przyjemnie porusza ich to chasło. Przyzwoicie, w porządku udają się do udekorowanej kwiatami jadalni. Ich liczba jest 993 .. a na stołach jadalni spoczywa 1200 funtów drobiu i 200 funtów wołowiny, nie licząc jarzyn kartofli i t. d.

„Five Point House of Industrie" przy Worth ulicy był formalnie oblężony. 1200 dorosłych nakarmiono, wpuszczając po „100" naraz. Ich obiad składał się z jędyków z buraczkami i kawy z buchtami.

Wesoło nadzwyczaj bawiło się w zakładzie przytułku „ New Chambers" „500" z tej ulicznej dziatwy, której los przypadł w udziale, sprzedawać gazety na ulicy i czyścić przechodniom obówie.

Nie starczy nam miejsca oddać obszerniejszy obraz amerykańskiej dobroczynności w licznych zakładach tego rodzaju, jak n. p. w San Barnabas Home, przy Mulberry ulicy, Wilson Industrial School and Mission przy rogu 8 mej ulicy i Avenue A., w pensyonacie dla dziewcząt przy 27 mej ulicy i St. Marks Place, the Ladies Union Relief Association i t. d..

Teatra były bardzo dobrze uczęszczane. „Atlantic Garden" z orkiestrą składającą się z panien, Wiedenek, pod przewodnictwem panny Roller, był przepełniony, tak samo Halla koncertowa przy 23 ciej ulicy.

Nie które ulice przedstawiały gatunek włoskiego „ Corsa." Maski się snuły po nich w najdziwaczniejszych przebraniach i kształtach, race przecinały powietrze, życie w domu i za domem rozwijało się pełne humoru, bez nieporządków. Dzień rozpoczynając się ponuro, skończył się mroźnem ale pogodnem niebem

Urzędowy rezultat wyborów w mieście i „county" Nowy York, jest następujący:

Sekretarz Stanu—William Purcell 91.957
Kontrolor—George H. Lapham 90734.
Skarbnik --Robert A. Maxwell 93.048.
Attorny Jeneralny--Roswell A. Parmenter 92.237.
Inżynier—Thomas Evershed. 92.340.
Sędzia „of the Court of Appeals"—Augustus Schoonmaker, 93.167.
Sędzia spraw spadkowych—Daniel G.Rollins, 57,275.
Sędzia „of the Marine Court"—Ernest Hall 51,902.
Sędzia „of the Superior Court"—Richard O'Gorman, 55,454.
District Attorney—John McKeon. 94.602.
Coroner—Philip Merkle. 51.465.
Aldermen-at-Large—Thomas Brady. 48.979.
Do Kongressu z 9go. obwodu--John Hardy 13.013.
11go, obwodu—Roswell P.Flower. 13.739.

SENATOROWIE.

5go.—John G. Boyd, 9,351.
6go.—Thomas F. Grady, 11,269.
7go—James Daly, 10737.
8go.—John W. Browning, 10,169.
9go.—James Fitzgerald, 11,400.
10go,—Joseph Koch, 12,671.
11go.— Frank P. Treanor. 9,643.

DO ASSEMBLY.

1go.—Michael C. Murphy. 3.017.
2go.—Thomas Maher. 2.987.
3go.—William H. McIntyre. 2.383.
4go.—John F. Ahearn. 4.025.
5go.—Thomas Bogan. 2.159.
6go.—Matthew Patten. 4.465
7go.—Lucas L. Van Allen. 3.291.
8go.—John E. Brodsky. 3.146.
9go.—James D. McClelland. 3.236.
10go.—John C. Niglotsch. 2.094.

D. c. n.

Polacy w Nowym Yorku mają skromny kościół, zastosowany do potrzeb duchownych polskiej ludności. Ksiądz Proboszcz Grabowski, zapowiedział w Niedzielę poprzedzającą rocznicę Listopadową, nabożeństwo żałobne, które odbyło się wczoraj o 10tej rano za duszy poległych

Polak - Samarytanin

Powiastka
podług zdarzenia prawdziwego przez
St. Sobieskiego.

„Któryż z tych trzech zda się tobie bliźnim być onemu, co wpadł między zbójce? — „Ten, który uczynił miłosierdzie nad nim.

Dokończenie.

Tekla prawie zemdlała na tę wiadomość; ranny podrzucił się na łóżku i zawołał: Oh! dobijcie, dobijcie mnie, zaklinam was, niech nie wpadnę w ich ręce! Wasz dom, wszystko, wszystko, jeżeli mnie u was znajdą — w perzynę obrócą — bo tak oni wojują. O Boże! Na cóżem wam, dobrzy ludzie, takie sprowadził nieszczęście! Albo — wydajcie mię im, ja i tak jutra nie dożyję, a przynajmniej umrę spokojnie, żem wam zguby nie przyniósł!

Ale kowal odrzekł: , Jędrzej nie zdradził jeszcze nigdy swego, i na stare lata nie zdradzi! — Słuchajcie: ty Janku, stań do miecha, ja stanę przy kowadle, weźmy młoty do rąk. Ilu Kozaków widziałeś?"

—„Pięciu", odrzekł syn.

— „Janku", szepnął ojciec, — „ty masz siłę, a i jam nie chèrlak,... w ostatecznym razie, — rozumiesz" — i pokazał znaczącym ruchem synowi co ma czynić,— że ten w rękę splunął i młot silną dłonią pochwycił.—

— „Ty matko" mówił dalej kowal „obłóż twarz panu szmatami, bo on maróżę — różę na twarzy. Stefanku, pamiętaj, to twój stryjcio chory, chory od dawna. A ty Panie, leż jakoby w gorączce, stękaj, mów od zmysłów. — A teraz na miejsca!"

Ledwie tych słów domówił, aż tu przed domek z wrzaskiem zajechało pięciu kozaków. Czterech zeskoczyło z koni i wpadło z hałasem do kuźni: „Nie ma tu miateżnika?"

W kuźni stał Janek przy miechu, Jędrzej kuł na kowadle.

Spoglądnąwszy na nich, kozacy wskoczyli do izby. Tekla drzała jak liść i właśnie przykładała szmatę na twarz rannemu.

— „Co to za chory?" zawołał starszy kozak, — „ha! to może buntowczyk!"

W tèm Stefanek zapłakał: „Ach - mój stryjcio chory, bardzo chory, ... biedny stryjcio!"

— „A tak, tak .. chory mój szwagier"... dodała Tekla. „Co, — to on tak twarz zakrył?" zapytał podejrzliwie kozak.

— „Różę ma biédak," odrzekła Tekla „różę na twarzy — o bardzo go boli, ... oh! jakże jęczy biedaczysko!"

W tèm wszedł do izby Jędrzej i rzekł: „Licho nadało z chorobą! Ot właśnie z Częstochowy mam zamówienia; i dałoby się coś zarobić, — a tu ja z synem nie podołamy — a ten nie miał się kiedy rozchorować, jak teraz. Możeby „Pan," rzekł zwracając się do kozaka „nastręczył mi jakiego tęgiego czeladnika. Panowie jeździcie po różnych okolicach. Ja bym za to się wywdzięczył. A tymczasem może co Panowie przekąsicie?"

— „Charaszo!" wrzasknęli wszyscy,— „wodku masz?"

— „Jest, i to starka," odrzekł kowal; „idźno matko i przynieś co przekąsić, — a wódka jest tam w komorze na przymurku."

Kozacy zobaczywszy sporą flaszkę wódki, już i buntowszczyka zapomnieli; zasiedli za stołem, — a pożérając sèr, chleb, mléko — i łykając wódkę, — za każdym haustem wołali: „Przyprowadzim ci czeladnika, no, no; — oh! biedny, biedny, — różę ma, — no posmarować wódką — a będzie zdrów.

Ale zamiast smarowania róży, wysmarowali sobie wódką gardło, zjedli w jednej chwili wszystko co zastawiono. Stefanek tylko coś trzymał zawiniętego pod pachą, — były — to jego skwarki, — i miał minę, jakoby chciał tę swoją własność obronić do ostatniej krwi kropli.

Nagle kozak zostawiony przed chatą zawołał, zerwali się z siedzeń wszyscy czterej, wylecieli na dwór, skoczyli na koń — i popędzili drogą.

Teraz cała rodzina padła na kolana, chory był uratowany od strasznej niewoli i męczarń.

Janek się zaraz wybrał do Częstochowy.

Chory usnął. Jędrzej patrzał na niego, na żonę, na swoje najmłodsze dziècię, które tyle przytomności umysłu pokazało, — a potem wszystkich oczy skierowały się na obraz Matki Boskiej.

Zrozumieli się. Nie ludzka pomoc, lecz Boska opatrzność rządziła tutaj—i wszystkich wyratowała.

Po chwili zapytała Tekla: „Skąd się wzięła u nas wódka? ja nie pamiętam, żebyśmy kiedy kupowali.."

Uśmiechając się odrzekł Jędrzej. „Nie pamiętasz, żeś przed trzema miesiącami sama kupowała w Częstochowie spirytus, zmięszany z jakiemś lekarstwem dla naszej krowy?"

„Ach" zawołała Tekla „gdyby byli poznali! Rany boskie! byliby się pomścili,"

„Znam ja," rzekł kowal „te żwierzęta. Daj im pasztet oni go zjedzą, jak chlèb razowy; daj im cuchnące mięso, oni powiedzą, że to sarnina."

Stefanek zaś podskakiwał z radości i wołał: „Ale moich skwarków nie dostali; a nosem tak robili — jakby je wietrzyli, tak jak legawiec pana Konstantego, gdy czuje kiełbasę.

W krótce stanął Janek przed chatą, przywiósł księdza zakonnika, urzędnika i lekarza. Pierwszy wszedł do izby lekarz, opatrzył ranę w piersiach i szepnął zakonnikowi: Nie ma ani chwili czasu do stracenia, wkrótce żyć przestanie.

Ciężkie to były słowa, wszyscy do głębi wzruszeni wyszli z izby, w której teraz święty Sakrament i Bóg zajął miejsce. Krótko trwała spowiedź. Wyszedł zakonnik i powiedział, że chory wzywa urzędnika i doktora do siebie.

Gdy weszli do izby, zdumieli wszyscy. Chory siedział na łóżku, uśmiechał się i wyciągnął rękę do poczciwego Jędrzeja, dziękował mu, — a zwracając się do urzędnika, rzekł: „Racz pan, moją ostatnią wolę spisać. Urzędnik podług woli chorego spisał testament; jako świadkowie podpisali się ksiądz i lekarz.

Teraz ranny poprosił o ćwiartkę papieru i z wielkiem wysileniem napisał własnoręcznie kilka wierszy; a skończywszy tak się odezwał do Jędrzeja: „Drogi mój przyjacielu! Oto, ostatnia prośba umierającego: Ten ślubny pierścionek" — i ściągnął go z palca, — „oddasz razem z tym listem mojej żonie, i powiedz, że błogosławię mego małego Jasia. Chciałbym i wam moi zacni gospodarze pozostawić jaki upominek, boście uczynili dla mnie więcej jak Samarytanin. Leżałem ranny oto na tej błoni, siły opadały. Przejeżdżał kolonista Niemiec, błagałem pomocy, lecz on spojrzawszy na mój ubiór porwał się i uszedł. Przejeżdżał bogaty pan, zaklinałem go, lecz i ten opuścił mnie. Wyście uczynili miłosierdzie nademną i z narażeniem własnego życia przyjęli. Cóż wam mogę pozostawić? Oto" — i pokazał rękę bez palca, — „sygnet kozacy razem z palcem wzięli, pieniądze zrabowali, .. ale—prawda, mam, mam," — i zwrócił się do Stefanka, — „mam na piersiach złoty krzyżyk, — oto przyjm drogie moje dziècie na pamiątkę od twego stryjaszka! — Teraz bywajcie zdrowi, ... idę do Ojca Niebieskiego; oby przyjął moje usprawiedliwienie, iżem żonę i dziecko opuścił, aby walczyć za naszą wspólną Matkę Ojczyznę.."

Tu głos chorego słabnął, lica zbielały, rozkrzyżował ramiona — pochylił się na łożu, i.. nie żył.

w walce o wolność i niepedległość Polski.

Jest to piękny zwyczaj, ogłaszać z Ambony nazwiska potrzebujących pomocy parafianów, który zacnemu pasterzowi za szczyt przynosi. 190 Allen Str. mieszka rodak potrzebujący czynnej pomocy, a mianowicie zatrudnienia.

Kościół, jako dom Boży powinien być głównym przybytkiem miłości bliźniego. Polacy i Litwini stanowiąc nasz wspólny naród, postawili by się wysoko w oczach współobywateli amerykańskich, wziąwszy się solidarnie za ręce w przeprowadzeniu pięknej myśli: Kościół zrobić ucieczką przystępną w nieszczęściu. Jeżeli prawdą jest, że 10.000 polaków i Litwinów zamieszkuje Nowy York, to wziąwszy gdyby piąta część poczuwała się do obowiązków chrześciańskich i narodowych, tygodniowo na każdego 25 cent., stanowiło by to „500" Doll. miesięcznie, czyli „6000" Dol. rocznie. Co wystarczyło by przy dobrej administracyi dać utrzymanie dwóm księżom i ustanowić przy kościele „dom wsparcia" na pierwszą chwilę dla potrzebujacych pomocy rodaków. Przez to rosła by potęga naszej narodowości, a kościoł nabył by dla polaków o wiele więcej znaczenia, bowiem przypominając im ojczyznę, otaczałby ich narodową opieką, wspólnie z „Zw. Nar."

Jako polski kronikarz miasta Nowego Yorku, podzielę się z wami przyjemną wiadomością. Adam Majewski, z Poznania otworzył pierwszą piekarnię w Nowym Yorku z napisem polskim pod Nr. 187 Eldridge Str. On rozwozi pieczywo po domach. Pokażmy cudzoziemcom że polski język na szyldzie nie jest najgorszą rekomendacyą. Kto tęschni za czysto żannym Poznańskim chlebem, niechaj nie zapomni, że nie dostanie go w żadnem inszem miejscu.

Waszyngton 26 Listopada

Po otworzeniu posiedzenia sadowego, i uwiadomieniu, że świadek „ Emory Stores" z Chicago przybyć niemógł, został Adwokat Tomasz North przesłuchany. W chwili gdy z adwokatem przesłuchanie ukończono, Guiteau czytając gazetę; raptem zawołał: właśnie co czytam, że mój dobry przyjaciel Henryk Ward Beecher baśnie plótł o mojej sprawie. Byłem staranny w odwidzaniu jego kościoła. Gdy byś pan Sędzia znał go tak jak ja go znam, nie zwracałbyś pan wcale na niego uwagi. Wielu ludzi jest tego przekonania, że pani Tilton mówiła prawdę a ja przyznaj ę to publicznie."

Następnie przesłuchano Jenerała„ Jana A. Logan" do którego Guiteau udawał sie kilka krotnie o poparcie jego aspiracyi na urząd. Jenerał podając swój opis poznania oskarzonego, powiada: „ Guiteau miał na sobie ubiór dość dziwaczny, bo choć śnieg leżał na ulicach po kostki to jednak nosił na nogach gatunek sandałów czy też kaioszów bez szkarpytek, jasne spodnie i ordynarny surdut i rebił wrażenie człowieka mającego zajączki w głowie.

Swiadek Grzegorz D. Hubbard nie [illegible] daje świadectwo oskarzonemu. Między inszymi, powiada adwokat Jan Moss, murzyn który mieszka w pobliżu domu obłąkanych, że ile kroć oskarzonego widział tenże na niego zawsze wrażenie warjata robił, a mając sposobność widywania warjatów wyrobił sobie w tem swoje zdanie.

Siostra oskarzonego, a żona obrońcy, pani Scoville, opisuje go jako rzeźkiego chłopaka, który jako dziecko był do niej bardzo przywiązany. Matka oskarzonego miała być przed wydaniem go na świat bardzo chorą, po czem wyłysiała. Mając lat 17 mieszkał u niej po jej zamęzciu, potem gdy przebywał na kollegium w Ann Harbor, odwiedzała go. Słysząc że schodził z drogi zawracając sobie głowę pismami gminy „Oneida", błagała go żeby zarzucił je, i powrócił do swoich studjów, jednak bez powodzenia odtąd uważała go za waryata. Następnie odwiedzała go jako należącego do Gminy, i uważała usposobienie jego jako waryackie. Na to Guiteau odezwał się „Byłem wtedy już 3 lata w gminie, śród jej fanatyzmu". Pani Scoville dalej opisywała zajścia jakie z nim miała, a mianowicie jak się raz rzucił na nią z siekierą, wyglądając jakby dziki żwierz. Jej służący obronił ją wtedy. Przesłuchiwanie świadków w dniu tem zakończyło się na tem.

EUROPA.

POLSKA.

Czytamy w Gazecie Narodowej;

Kraków 16. go Października

Wczoraj o godzinie 11. przed południem w katedrze na Wawelu, odprawionem zostało nabożeństwo za Kościuszkę. Kraków, a przeważnie młodzież jego szkolna, licznie nawiedziła świątynię, co jest wymownym dowodem, iż mimo usiłowań gasicieli ducha narodowego, nie wygasła w niej jeszcze miłość dla świeczników idei wolności.

Z każdym rokiem uszczupla się sędziwe grono rozbitków z 1831 r. W dniu wczorajszym, o godzinie trzeciej po południu, przeniesiono na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki Józefa Mazurkiewicza, byłego oficera wojsk polskich z 1831 r.

Lwów 27 go Października

Dnia 24 Października zamknał marszałek sesję sejmową przemową, która podnosi okoliczność iż sejm p o r a z p i e r w s z y w tym roku zwrócił baczniejszą uwagę na interesa przemysłu miejskiego, na rękodzieła, polecając urzędowo Wydziałowi krajowemu, azeby zajął się zbadaniem potrzeb rzemiósł w kraju naszym i przeznaczając do rozporządzenia jego na pierwsze działania w tym kierunku 5-000 złr.

Wspaniały sezon koncertowy przygotowuje się dla Lwowa. Koncerta wiolonczelisty Birgera, i sławnej pianistki panny Ławroskiej. Na Listopad zapowiedziany jast 13 letni podziwiany skrzypek Degremont w towarzystwie pianisty Leiterta; słynna spiewaczka pani Tebelli przybędzie z całą artystyczną trupą około Listopada W grudniu pojawią się unas na estradzie koncertowej Joachim i Saint Sains, a w lutym Bülow

Poznań d. 29 października.

W tym tygodniu cała czynność tak w całych Niemczech jak w naszem Księstwie, które mimo naszej woli do Niemiec przyłączono, obracała się około wyborów, a im bliżej się termin tychże zbliżał, tem agitacja stawała się więcej ożywiona. Niemcy, tak postępowcy jak i wrzekomo konserwatyści kłucili się pomiędzy sobą w „Posener Ztg." i Posener Tgblt.", w jednej sprawie tylko byli zgodni, tj. że odsądzili od czci i wiary Niemców-katolików, iż wielu z nich, mianowicie w Wschowskiem, daje głos na Polaka. „Pos. Ztg. zaś oburza się na Bambrów, którzy stracili poczucie narodowości głosując na kandydata polskiego. (Dla objaśnienia dodać winienem, iż w okolicy Poznania, mianowicie na Wildzie i w Dębcu, mieszkają oddawna, jeszcze za polskich czasów sprowadzeni z okolicy Bambergu, ztąd „Bamberger", w polskim zaś „Bamber". Są to katolicy, i w wielkiéj części spolonizowali się, choć dziś już wielu niemieckiej w domu używa mowy. Noszą strój odmienny a mianowicie kobiety. Przyp. koresp.)

W Poznaniu możemy być zadowoleni z wypadku wyborów. Kandydat nasz, p. Hipolit Turno z Objezierza, otrzymał 4024 głosów, Niemcy zaś rozstrzelili się na dwa obozy --- konserwatyści głosowali na Willamowitza-Möllendorf z Markowic, na którego padło 1011 głosów .. liberały i postępowcy na burmistrza poznańskiego Hersego, na którego oddano 3237 głosów. Prócz tego zaznaczyć mi wypada, że i socjaliści mieli swego kandydata w siodlarzu Kraeckerze z Wrocławia, na którego padło 35 głosów. Co smutniejsza, że na tego kandydata oddał głos, o ile wiadomo, także jeden Polak, a zwracającemu na to uwagę mężowi zaufania ofuknął się i nie pozwolił sobie kartki tej odebrać a z kandydatem polskim wręczyć. W mieście Poznaniu i w powiecie (brak mi tylko jeszcze dat z dwóch obwodów) otrzymał nasz kandydat 10.842 głosów. Heise 4.096 a Willamowitz 2.678. Nasz kandydat więc przeszedł. W okręgu obornicko-szamotulsko- międzychodzkim, który był nieco wątpliwym w obec licznie osiadłych Niemców w powiecie między-chodzkim i wielu dziedziców Niemców w dwóch drugich powiatach, przeszdł, o ile dziś wnosić można, hr. Stefan Kwilecki z Dobrojewa.

We Wschowskiem, gdzie walczył nasz kandydat z Niemcami Puttkamerem i Wittem, przyjdzie, jak dziś biuro Wolffa telegrafuje, do ściślejszych wyborów, przy których nasz kandydat niezawodnie ulegnie, bo Niemcy połączą się i zgodzą na jednego ze swoich, byleby nie na Polaka. Z wątpliwego także okręgu wyrzycko-szubińskiego brak bliższych dat, z którychby można stawić jakiś horoskop. Z pewnością kandydaci nasi przejdą w okręgach odolanowsko - osztrzeszowskim (ks. Ferdynand Radziwiłł,) w pleszewsko-wrzesińskim (T. Magdziński), w krobskim (Kaz. Chłapowski), w krotoszyńskim (ks. dr. Jażdżewski), w kościańsko-burkowskim (hr. Marceli Żółtowski młodszy), w wągrowiecko-gnieźnieńskim (dr. Wit. Skarzyński), w inowrocławsko - mogolnickim (St. Kurnatowski), w śremsko-sredzkim (dr. R. Komierowski). Jutro zresztą będą niezawodnie ogłoszone urzędowo rezultaty wyborów --- zatelegrafuję więc wam ostateczny rezultat.

Jaki nacisk Niemcy na lud nasz wywierali, można powziąć ztąd pewne wyobrażenie, że np. we wsi Radojewie w poznańskim powiecie, należącej do Niemca Treskowa, padł na Turnę 1 głos, podczas gdy na Williamowitza oddano głosów 94.

W Prusiech Zachodnich zapewniony jest wybór w okręgu Toruń-Chełmo, gdzie p. Szczaniecki do dziś ma 250 głosów więcej od swego przeciwnika. W chojnicko tucholskim okręgu kosznajdry głosowali na ks. Behrendta, który w Chojnicach, miejscu swego zamieszkania, otrzymał głosów 347 --- nasz kandydat zaś, p. Czarliński 23. Atoli zwycięztwo nasze pewne, czemu daje świadectwo konserwatywna „Konitzer Ztg." W powiecie dotychczas otrzymał p. Czarliński głosów 1038, kiedy ks. Behrendt liczy tylko 140. Czy na przyszłość kosznajdry ze swemi separatystycznemi dążnościami ośmielą się wystąpić? Niezawodnie, bo dumy krzyżackiej nikt nie złamie.

W okręgu Grudziądź-Brodnica przyjdzie niezawodnie do ściślejszych wyborów między p. Ignacym Łyskowskim a Bielerem z Mełna.

Z innych wiadomości donoszę, że wyrok wydany na hr. Zygmunta Czarneckiego z Ruska skazujący go na 6 miesięcy więzienia i poniesienie kosztów za umieszczenie na zamku w Sichowie owych dwóch chorągiewek wietrznych z napisem „Smierć"— „Niemcom", trybunał Rzeszy potwierdził.

Austryja.

Wiédeń 24go Listopada.

Jenerał hr. Welsersheimb, minister obrony krajowej oświadczył, organizacya obrony krajowej w Dalmacyi postępuje bez zaburzenia porządku. Rząd zamierza, środki swoje z umiarkowaniem używać i tylko, ostateczność zmusi go do gwałtu.

Względem niepokoju w Krywoszi, rzekł, że Rząd uczyni co będzie w jego mocy, zapobiedz rozlewowi krwi. że jednak wszleki opór musi być pokonany.

Francja.

Paryż 24 go Listopada

Dziennik „National" ogłasza sprawozdanie ze zniesienia się ustnego „Gambetty z jenerałem „Chancy", francuskim posłem w Petersburgu.

Gambetta oświadczył w toku mowy, polityka zewnętrzna Francyi nie może być zmienioną, Francya musi zachować stosunek pokojowy do wszystkich mocarstw. Co się tyczy polityki wewnętrznej, to kraj domaga się stanowczego działania wobec stanu duchownego. Chancy obstawał przy swojej rezygnacyi, oświadczając, że z trudnością przyszło by mu, objaśnić przyczyny takiej wewnętrznej polityki.

Niemcy

Berlin 25 go Listopada

Berliński korespondent dziennika „Times" telegrafuje„ Richter nie oszczędzał w mowie swojej ani własnego ani nominalnego autora „mowy od tronu", i zganił jej ustrój. Wnioski stawiane w przemowie, przedstawił jako nierozsądne i ośmieszył je Powiada: „Przemowa od tronu zaprzecza że zamiary wsteczne miały być podstawą Bismarka, ale tym planom stoją one napisane na czole. Lud niemiecki chętnie uznaje nieśmiertelne zasługi Bismarka, sądzi się jednak już być wstanie pełnoletności, i domaga się głosu przy porządkowaniu swoich spraw bieżących.

Rossya

Wiedeński korespondent dziennika „Standart" donosi o zamachu, na życie Cara pod datą 26 b. m. Według wczesłych wiadomości, zrobioną została zasadzka na życie Cara przez terorystów, która nie udała się. Cesarska familija postanowiła w skutek tego opuścić Gatczyn. Prywatne doniesienia potwierdzają tę wiadomość Rossyjska policya nie ogłasza zdarzenia, zostały jednak liczne aresztowania w Petersburgu, w Charkowie i Czernichowie dokonane. Między aresztowanymi znajduje się Szef policyi znacznego miasteczka, dwie córki wysoko stojącego urzędnika, dwóch kupców żydów, pewna ilość studentów i członków stronnictwa Nichilistów. Plan sprzysiężonych był szczególnego rodzaju. W pobliżu Gaczyna miano puścić „balon" zawierający w sobie „dynamit" i granaty" z przyrządem, żeby balon spadłszy na podwórzu zamkowem, eksplozyi uległ i zamek w perzynę obrócił. W czasie zamięszania chciano chwycić Cara i jego całą familję. Przyrządy znajdujące się w rękach policyi dowodzą, że wszystko znajdowało się w pogotowiu, zamach dokonać.

Dział treści pouczającej

Opowiadania dla ludu, przez E. O...

II

Duch Czasu.

Czas!?.. kto on jest?..

Czyż można zgłębić potęgę jego istoty!? Jest to twórca i niszczyciel; czas, to myśl Boga! ... dotyka się ziemi .. sięga nad obłoki. Wszystko .. świat cały podlega jego władzy.

Czas stworzył człowieka, czas zatarł całe jego pokolenia i nowe wydał. Któż widząc i czując jego potęgę, śmie powjedzieć, że nie ma Boga, lub.. że nie zna go, nie czuje jego ręki!? Nikt zaiste! kto ma atom zdrowego rozumu nie zaprzeczy istnieniu ducha, władzcy jego ciała; kornie uchyli swe czoło przed jego potęgą, i uzna go swym wszechmocnym Twórcą. I oto świat cały cieszy się i weseli, bo czuje tchnienie jego i uznaje potęgę jego nieskończonej władzy. Miłość zdobi to wielkie święte tchnienie, ból snem łagodzi; a mądrość uwieńcza je, porządkiem rozmiarów, potęgą postępu.

Burzy się..gromi i huczy! piorun ścina drzewa! wali domy! zabija ludzi! ziemia się rozstępuje! miasta zapadają!

Lecz chwila jedna.. a świat lśni blaskiem szczęścia. Kwiat się podnosi, roślinność silniej rozwija; słońce igra blaskiem tysiąca promieni. Nowe miasta i domy się wznoszą, a ręką Twórcy usłani, pod przekryciem mogiły, do nowego powracają życia.

I cóż znaczy połysk piorunów? co znaczy jaki miecz Damoklesa, choćby w postaci jakiego bankowego protestu, błogiej obawy przed żoną, utrapienia lub niepokoju miłości z zachwytu dla jakiej blondynki lub czarnobrewki; lub gdyby się zajął polityką, filantropią .. lub wreszcie czembądź! Ale, ten stan duchowego zastoju ..; to ostateczność! jezioro bez przypływu i bez odpływu, zagrożone zepsuciem wody. Porwał za fajkę, puścił kłąb dymu, ale — palił już zbyt dużo; odłożył fajkę i wziął do rąk fletę; jednak i to dziś nie szło. Pan Jakób okropnie ziewnął; stanął przy oknie i ... przyglądał się płatkom śniegu w powietrzu.

Prądem burzy popychana, nędznie okryta chłopczyna przesuwała się po pod okna, ulicą. Chłopię zatrzymało się przed wspaniałym gmachem, mierząc go zamglonym wzrokiem od szczytu do dołu, jakby dziwiąc się, że los tak niesprawiedliwie rozporządza ludźmi; gdy jednych mieści w pałacach, drugim zaledwie daje schronienie w ciemnych lochach lub na poddaszach. Jak też i smutne były myśli chłopczyny, wnet się zwróciły ku jego zatrudnieniu. Gdyż ono, to małe chłopię, odmiennie od naszego kawalera nie potrzebowało pytać się co począć z czasem. W ciężkiej walce z życiem, praca wypełnia padoł swym ciężarem. Postępując do progu, pociągnął chłopczyna, trudniąc się handlem ulicznym zwanym w Ameryce „pedlerką", za dzwonek.

„A kto tam!?" odezwał się pan Jakób występując z progu do hali.

Wszyscy z łkaniem i z rozdartem sercem padli na kolana.

„Mój stryjciu! mój stryjciu!" wołał Stefanek, i rzucił się do rąk zmarłego i do ust przyciskał.

— „ On już tam!" rzekł drżącym głosem zakonnik, wskazując ku niebu.

W dwa dni później udał się Jędrzej w drogę, a było szesnaście mil. Przybył na miejsce. Oddał list i pierścień żonie bohatera.

Czyż mamy opisywać jej ból i smutek!

Zatrzymała kowala kilka dni, musiał jej wszystko dokładnie opowiedzieć; i oświadczyła mu, że podług woli ś. p. męża nadaje mu darowizną w swej włości trzydzieści morgów gruntu, wybuduje mu kuźnię i wszystkie zabudowania gospodarskie, — wreszcie dodała, że pragnęła by poznać jak najprędzej, swego kuzynka Stefanka. Mały Jasio — zapłakany — usilnie prosił Jędrzeja, żeby zaraz Stefanka przywiózł.

W krótce cała rodzina kowala przeniosła się do nowej siedziby. Stefanek i Jasio stali się nierozłącznymi jak bracia,— a wdowa często odwidziła schludny dom tej zacnej rodziny kowalskiej, i w nowo założonym ogródku, przypatrywała się zabawom Stefanka z Jasiem.

Czyn dobrze — to światło miłości

obrazek wyjęty z życia, według wzoru amerykańskiego, przez E. O....

Brr... paskudnie zimno! termometer idzie w górę; będzie śnieg, cóż tu do licha począć z sobą śród tego wietrzyska?!"

Tak monologizował pan Jakób. Gdyby był miał żonę a z pół tuzina odpowiedzialności: dałyby dosyć do czynienia i nie pozwoliłyby mu się oglądać na dészcz, śnieg lub słońce. Brak zatrudnienia byłby dla niego najmniejszą dolegliwością. A że człowiek urodził się, aby pracował, więc e r g o t e d y .. tak sobie powiadam, powinien się żenić.

Gdyby pan Jakób był spekulantem, znalazłby w tém niejako lekarstwo na swoje nudy. Sądził on wprawdzie, czytając sprawozdanie z kwotacyi złota i papierów, jak równie z ogólnego targu, że nim jest na prawdę, ale.. polituj się Boże! co mi za spekulant, bawiąc sie cichą partnerką: w dwóch albo trzech giełdowych domach, po za obcemi plecyma, lub co w tém za mozoł, zgartywać z półroczną diwidendą, więcej pieniędzy, jak ich spotrzebować można. Ba! gdyby się to zdarzało, że podtrzymując spekulacyę, oddawałby nadwyżkę w ręce agentów, musiałby czasami głowę nad tém łamać, by się końce z sobą zeszły, wtedy nie raz słusznie mógłby sobie narzucić zapytanie; Brr.. co tu do licha z sobą począć? .. Ale pan Jakób nie potrzebował się wcale nad tém zastanawiać; chyba, że przyszło mu od czasu do czasu starać się ujść łapce złych namiętności. Stan kawalerski w dobrym a próżniaczym bycie, jest pełen pokus, którym nie łatwo z drogi się schodzi.

Miał pan Jakób wprawdzie, kilku uboższych krewnych, którym wyznaczył roczne wsparcie; ale to załatwiały banki za niego z uprzedzającą gotowością; zrobił on nawet testament swój, rzecz, która rzadko bywa za czasu załatwioną, o której się zaledwie myśli, jak o czemś, co ma być wprawdzie zrobionem, ale kiedyś tam, przy sposobności. Czynność ta zwykle zaskakuje ludzi w pospiechu, gdy już śmierć zagląda w oczy. Pan Jakób jednak, kawaler, z oblubienicą swoją fajką w ustach, nie miał nigdy przyczyny spieszyć się. W życiu jego nie było nic coby go napędzało, nic coby go zajmowało, a nawet nic coby go rozweselić potrafiło. Był to dzień którego zaranie mineło, a bez południa zbliżał się ku wieczorowi. Niegdyś hodując figami daktylami lekkich nakształt wiatru dżokejów, zajeżdżał pan Jakób konie na śmierć, bywał na wyścigach, ale dziś, spoważniawszy sprzykrzył sobie tę przyjemność męczenia, koni i ludzi, a w chwili gdy właśnie śnieżyca czarne kręgi w około nieba zataczała, przerażała go myśl, nie mieć sposobu spędzenia tak ponurego dnia. Był za nadto starym kawalerem, by nie przejść kocią naturą w obec obawy, zamaczania nóg Hej.. ho...

Sądził, że posiada zamiłowanie w literaturze. Lecz czytanie dla spędzenia nudów, nie stanowi jeszcze zamiłowania. Jego pokój kawalerski miał w sobie coś z charakteru literackiej afektacyi, z przymieszkami właściwemi młodszej amerykańskiej generacyi Umeblowanie mieściło w sobie wygódki zniewieściałości ludzkiej natury, kobierce, szeslongi itd.; piec protekcyonalnie wypełniał środek pokoju, grzejąc zziębłe serce starego kawalera. Powietrze zdradzało ustawiczną komunikacyę z tytoniem, stosy książek zalegały sztucznie rzeźbione biurc, na które spoglądały półpiersia Shekspeara i Humbolda, a z pośród których ciekawie wyglądały zbiory fajczanych osobliwości, pokahontas, bursztynów, cygarniczek, gdzie drzewo, pianka, glina i porcelana nawzajem się łączyły zadowolnić zmysł amatora. Zbiory muzealne lasek i cybuchów wypełniały rogi pokoju, a z pośród kwiatów umieszczonych pomiędzy oknami, ironicznie uśmiechała się postać Afrodity, dorzucając pocałunek właścicielowi przybytku kawalerskiego.

Pan Jakób gwizdał, mruczał i ziewał na przemian. Wreszcie, wziąwszy książkę do ręki, odrzucił ją z furyą to samo uczynił z gazetą, nic w niej nie było, jak i nic nie było w myśli pana Jakóba, jeżeli nie wyjątek stanowiła pewna nieokreślona idea, powinienby coś czynić i gatunek wstydu, że próżnuje. Gdyby też miał jakikolwiek przedmiot, choćby jaką systematycznie przeprowadzaną lekturę, dajmy na to o „insektach", robakach niszczących kartofle lub podobnem mrowisku, jużby miał zatrudnienie w domu. Gdyby nad nim wisiał jaki miecz Damoklesa, choćby w postaci jakiego bankowego protestu, błogiej obawy przed żoną, utrapienia lub niepokoju miłości z zachwytu dla jakiej blondynki lub czarnobrewki; lub gdyby się zajął polityką, filantropią .. lub wreszcie czembądź! Ale, ten stan duchowego zastoju ..; to ostateczność! jezioro bez przypływu i bez odpływu, zagrożone zepsuciem wody. Porwał za fajkę, puścił kłąb dymu, ale — palił już zbyt dużo; odłożył fajkę i wziął do rąk fletę; jednak i to dziś nie szło. Pan Jakób okropnie ziewnął; stanął przy oknie i ... przyglądał się płatkom śniegu w powietrzu.

Prądem burzy popychana, nędznie okryta chłopczyna przesuwała się po pod okna, ulicą. Chłopię zatrzymało się przed wspaniałym gmachem, mierząc go zamglonym wzrokiem od szczytu do dołu, jakby dziwiąc się, że los tak niesprawiedliwie rozporządza ludźmi; gdy jednych mieści w pałacach, drugim zaledwie daje schronienie w ciemnych lochach lub na poddaszach. Jak też i smutne były myśli chłopczyny, wnet się zwróciły ku jego zatrudnieniu. Gdyż ono, to małe chłopię, odmiennie od naszego kawalera nie potrzebowało pytać się co począć z czasem. W ciężkiej walce z życiem, praca wypełnia padoł swym ciężarem. Postępując do progu, pociągnął chłopczyna, trudniąc się handlem ulicznym zwanym w Ameryce „pedlerką", za dzwonek.

„A kto tam!?" odezwał się pan Jakób występując z progu do hali.

czą te burze, grzmoty? dla czego ból tworzyć, zabierać życie i dostatki?

O --- śmierć, to zagłada grzechów. Bez bolu nie byłoby rozkoszy. Bez piorunów burzy, bez ulewów, nie byłoby urodzaju; powietrze zagłuszyłoby naturę. Rozpadanie się ziemi, zapadanie miast i domów, to nie zagłada, to twórczość życia! Ziemia zabiéra i znowu oddaje. Burze, grzmoty, pioruny, wybuchy wulkaniczne to są objawy.. życia naszej ziemi. Czas nią kieruje, jak kieruje człowiekiem, i każdą pojedyńczą na niej żyjącą istotą.

Jak świat nie zna próżni, tak czas nie zna przestanku, każdy krok jego, jest.. przeobrażeniem. Natura nie dąży do doskonałości. Będąc twórczem tchnieniem Boga ... jest w sobie doskonałą. Doskonałość natury zasadza się na ustawicznem przeobrażaniu się. Postęp czasu jest procesem jej doskonałości. W obec niego wszelka przeszłość jest złem na nieskończonej drodze do dobrego; złem jednak, biorąc ją porównawczo do przyszłości, w którą przeistacza się ręką czasu; jest ona matką doświadczenia.

Jak nic w świecie nie ginie, zawierając w sobie pewną siłę twórczości, pewien ślad po sobie pozostawia; tak i czas znaczy ręką swoją swój pochód. Każda istota w życiu ma swój kalendarz.

Marszczki na czole człowieka, wskazują na wiek jego. Ziemia nasza nosi na sobie tak dobrze oznaki czasu, jak każdy z nas pojedyńczo, jak je nosi kamień, drzewo i kwiatek, które ziemia z siebie wydaje. Marszczkami ziemi są pokłady, które się w niej przez ciągłą zmianę życia wytwarzają.

Badania wieku ziemi naszej, zakładają się na badaniu przeobrażania się jej atomów czyli pojedyńczych ciał, z których ziemia nasza się składa. Ogółem wziąwszy, zakładają się one więcej na przepuszczeniach, doświadczeniami uzasadnianych, ale nie dowiedzionych. Wiek człowieka jest zbyt krótki, by zdołał doświadczeniem swojem objąć wszelkie możliwe momenta rozwoju.

Uczeni dzieląc wiek ziemi na epoki, czyli czas wyrabiania się jej różnych pokładów; wznosząc że była poprzednio zbiorem wyziewów innych ciał niebieskich, czyli gazów, obliczają że ziemia do ukształcenia się jej skorupy, czyli stwardnienia jej powierzchni, potrzebowała około 160 miljonów lat.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W Sprawie Oleska.

Ponieważ podjęta przed rokiem sprawa nabycia Oleska, wchodzi na stół ponownie, pozwolę sobie powtórzyć myśl moją co do niej, — wypowiedzianą w mojem sprawozdaniu zeszłorocznem — w skutek dokonanych oględzin Oleskiego zamku.

Zbliżająca się dwóchsetna rocznica pamiętnego tryumfu broni polskiej pod murami Wiednia, — rocznica, w której cały świat chrześciański, ze czcią przypomni imię Jana III., zaprząta umysły i serca polskie, kwestją: — jak ją uczcić, — aby to było stosowne i godne, wielkiego bohatera, i narodu którego był synem.

Galicja, której pomyślniejsze niż innych dzielnic Polski losy, — po wielu ciężkich kolejach, dają dziś możność wypowiadania swych uczuć i myśli, pod względem dziejowej przeszłości, — ma jeszcze w tym razie, i tę wyższość przed innemi, — że w obrębie ziem swoich, usypanych zwaliskami malowniczych zamczysk i starych grodów, — posiada miejsca pamiętne śladami działalności rodziny Sobieskich, już to w jej dawnych rezydencjach, — w jej pobożnych fundacjach, już to w jej dziełach wojennych, w jej grobach, przedewszystkiem zaś posiada kolebkę jej sławy: zamek Oleski.

To też rzecz naturalna, że w chwili obecnej, zwraca się myśl rodaków ku tej drogiej pamiątce, i że ją chcianoby przedstawić braciom z innych dzielnic Polski jako najstosowniejszą w położeniu obecnem, — dla oddania czci należnej bohaterskiemu królowi, przez nabycie jej na własność narodową. Myśl ta, podług nas trafna, ma jeszcze tę zaletę, że zjawia się na czasie, — bo czyniąc zadość uczuciom patrjotycznym narodu, — uchroni jego sumienie od niewczesnych wyrzutów, któreby blizka i ostateczna ruina tego zamku, spowodować niezawodnie musiała. — Wolelibyśmy wprawdzie, aby się zjawiła była wcześniej, — ale to już w tem leży nasz fatalizm dziejowy, — że najczęściej za późno lub za wcześnie, bierzemy się do dzieła....

Cokolwiek bądź, ponieważ to jest sprawa, w której nie tylko uczucie lecz i honor narodowy zaangażowany być musi, — ponieważ czas nagli, i działać należy, zanim zamiar ten wielostronnie rozpatrzony, uznany i przyjęty przez ogół został, — zawiązane koło, któremu przewodniczą osobistości, spotykane zwykle, gdy o dobro kraju idzie, zajęło się rozpatrzeniem tej sprawy, pod względem prawnym i technicznym, — ten zaś wzgląd ostatni, spowodował wyprawę rzeczoznawców do Oleska —w celu zbadania na miejscu, stanu i okoliczności, w jakich się zamek znajduje, — a następnie orzeczenia, co zeń należałoby i co można zrobić.

Wziąwszy udział w tej wyprawie — w charakterze badacza starożytności i sztuki — pozwolę sobie z mego stanowiska, zdać sprawę z tego com widział i powiedzieć co do powiedzenia za słuszne uważam.

Przedewszystkiem, każdemu kto się na tę myśl godzi — nasuwają się pytania:

1. Czyli i jakie zamek Oleski zachował ślady i cechy z czasów, gdy był siedzibą rodziny Sobieskich?

2. W jakim stanie obecnie się znajduje?

3. W jaki sposób podtrzymanym, i na jaki cel użytym być może?

Co do pierwszego — to jakkolwiek stan obecny zamku, przedstawia smutny obraz ruiny, nie mało jeszcze śród niej zostało, co ma dla nas wysoką wartość pamiątkowo-historyczną, a nawet w pewnej części i artystyczną; że wymienimy już tylko kaplicę z pięknemi malowidłami a l t e m p o r e, na ścianach i sklepieniu, szkoły Carlo-Maratta; komnaty Sobieskich, apartament królowej Marysienki ze szczytami kominków, sufitów, sztukaterji, drzwi, mozaikowanych posadzek itd. — komnaty wprawdzie dziś obdarte i zburzone — ale te same niezawodnie, śród których urodził się Jan III. — Że nie uległy one zmianom i przerobieniu, w czasie gdy przeszły w inne ręce, — zdaje się nie bez podstawy ręczyć ta myśl, — że po wyjściu z rąk Sobieskich, najprzód dostały się rodzinie Rzewuskich, która aż do ostatnich prawie czasów panowania — St. Angusta, mając je w posiadaniu, umiała zapewne uszanować tę narodową pamiątkę.

Następnie, w drodze publicznej licytacji, nabył Olesko podkomorzy Zieliński. Ten jeżeli w restauracji opuszczonego gmachu, nie uwzględnił jego charakteru, — nie zmienił zapewne nic w komnatach, o które nam idzie. Owszem, zostawiwszy je w stanie w jakim zastał — całą restaurację zwrócił do przeciwległego pawilonu, gdzie były wielkie recepcyjne salony, obróciwszy je na własne mieszkanie, które też w części podług ówczesnego smaku odnowił. — I tej to właśnie okoliczności zawdzięczamy ocalenie charakteru komnat, tak zwanego apartamentu Marji Kazimiry. — Twierdzimy to tem stanowczej, że w muzeum Zakładu nar. im. Ossolińskich, posiadamy drzwi z tego apartamentu, a których ornamentyka przypomina najzupełniej ornamentykę komnat Jana III. w Willanowie. Zresztą, gdyby się i znalazło coś zmienionem, łatwo to dojrzy i usunie oko doświadczone biegłego architekta, któremu nie obce style i studja starożytnych gmachów.

Wspomniawszy zaś o stylu, zastrzegamy to, że w założeniu zamku Oleskiego, szukać go niepodobna. Jak w wielu polskich zamkach, które nie pycha, lecz potrzeba obrony wzniosła, składały się nań wieki. Od XIII. wieku zacząwszy, każda wojenna potrzeba, śród tylu tatarskich, ruskich, litewskich, tureckich napadów, dodawała lub usuwała mu kamienie i ściany. W XVI. dopiero wieku, gdy małżonek córki Daniłowiczów, a ojciec Jana III., Jakób Sobieski, nabył go na własność, — mąż ten światły i znakomity, obrawszy go sobie na stałą rezydencję — nadał mu zapewne charakter swojego czasu. I z tego to właśnie punktu mniemamy, należałoby zapatrywać się na te mury, które utraciwszy wszystko co im dały wieki średnie, prócz pary kolumn i odrzwi romańskich, przedstawiają cechy wspólne spotykanym w Polsce zamkom XVI i XVII. stulecia.

Co do drugiego pytania, to z żalem powiedzieć musimy, że zastaliśmy zamek w najopłakańszym stanie. Ręka czasu, obojętność, a bardziej może chciwość ludzka — a z nią nowożytny wandalizm modnego amatorstwa — szły tu widocznie w zawody. Zapadły sufity, sklepienia, posadzki, znikły w większej części kominki, marmury, lamperje, boazerje, do niedawna jeszcze widziane, jednem słowem, znikło wszystko, co tylko mieć mogło jakąś wartość w oczach antykwarza; zostało to tylko, czego przenieść w całości niepodobna było — zostały odarte ściany. Zdobią je wprawdzie tu i owdzie resztki sztukaterji, — stiuków, —, obramowania wydartych zwierciadeł, obrazów, na ścianach i stropach — i resztki malowideł ściennych — ale na tem wszystkiem, oko rozżalonego przychodnia czytać musi z boleścią wypisane słowo: r u i n a!

Przeciwległa zato strona zamku, zajęta i urządzona jak powiedzieliśmy wyżej, na mieszkanie właścicieli, i dotąd przez nich zamieszkana, dochowała się daleko lepiej, niż się na pozór zdaje. Ozdobny portal wskazuje główne wejście na wschody; — te zaś (późniejszej konstrukcji) prowadzą do obszernych komnat, których szereg kończy wspaniała sypialnia a la Louis XV. z plafonem treści mitologicznej przedstawiającym porwanie Europy. Ornamentyka, obramowanie alkowy, plafonu, oddrzwi, kominków, jakkolwiek wykonane, barocco, właściwym tej epoce, posiadają niemało wdzięku i wspaniałości. Inne komnaty odnowione przed stu laty, mniej więcej, zachowały się dość dobrze, tak że tę połowę gmachu jako mieszkalną uważać należy.

Co do ostatniego pytania — w jaki sposób podtrzymanym i na jaki cel użytym mógłby być ten zamek?— nie pozostaje nam jak streścić wypowiedziane na zebraniu koła opinie i wnioski, te szczególniej, które gruntownością sądu przeważające były a mianowicie:

1) Aby na razie, zaniechawszy myśl odbudowania i restauracji zrujnowanej części, która wielkie pociągnąwszy koszta, niemogłaby być zadawalniającą, już tem samem że dałaby rzecz nową, poprzestać na podtrzymaniu i zachowaniu jej jako ruiny, w sposób, jaki sztuka i miłość rzeczy ojczystych, za najstosowniejszy uzna.

2) Aby z części mieszkalnej, wyrestaurowawszy ją należycie, przeznaczyć parę pokojów na przytułek kilku weteranów, których wiek spędzony na usługach ojczyzny, d a j e p r a w o, przy schyłku życia do jej opieki; a którzy zarazem mieliby dozór nad gmachem i obszarem ogrodowym, użytym dla swej wybornej gleby i położenia na cele naukowe — rolnicze, jako zakład pomologiczny, pasieka itp.

Nie podzielamy bowiem obawy, aby podobny przytułek, dlatego że byłby oddalonym od wielkiego miasta, miał być uważanym jako „miejsce skazanych na wymarcie z tęsknoty za światem pustelników", jak się ktoś wyraził. Raz, żeśmy przekonani, że dla ludzi wiekowych i ubogich, złamanych walką życia, ze wszystkich jego warunków, jakieby pożądanemi w ich wieku były najpożądańszym jest spokój bez troski o jutro; a taki właśnie zapewniłoby to miejsce; drugi, że Olesko, siedziba niegdyś Żółkiewskich, Daniłowiczów, Sobieskich, nie jest przecież odludną wyspą, ani więzieniem, którego opuścić niewolno, że posiada zasoby, właściwe wprawdzie małemu miasteczku, zawsze jednak takie, które wystarczyćby mogły człowiekowi przywykłemu szukać po za domem towarzystwa; posiada bowiem urzędy, kilka kościołów, szkoły i o pół mili stację kolei.

Bruk miejski i jego ponęty, pożądane być mogą, dopóki siły starczą aby pracować i żyć razem z innymi, ale gdy te opuszczą, przypomina tylko nędzę widzianą lub doznaną, a której obraz, o wiele bardziej przerażającym i wstrętnym bywa w mieście niż na wsi. Gdzie zaś tak uroczą miejscowość, jak w Olesku, tak piękna otacza wspomnień aureola, gdzie w pobliżu kościół, a na każdym kroku myśli o minionej chwale podnosi ducha na wyżyny, zkąd giną niedojrzane nędze tego świata i i tak dzielnie wpływa na uspokojenie serc zranionych, lub zawiedzionych nadziei... to zaprawdę rozpatrując się po kraju, nie widzimy nigdzie bardziej stosownego miejsca dla urzeczywistnienia tej myśli.

Mówią, że hr. Ludwik Krasiński ma robić starania u rządu o nabycie pałacu Brülowskiego, w celu ofiarowania go Warszawie na Muzeum. Czy się Galicja zdobędzie na skromne pendant do tak wspaniałej ofiary, czas to pokaże. Wiemy w jak trudnych okolicznościach zostaje obecnie, ale też niemniej wiemy znaczenie słów: *Noblesse oblige.*

*Edward Pawłowiez.**)

*) Dla poinformowania interesowanych tą sprawą upraszam dzienniki o powtórzenie tego artykułu.

SOWIŃSCY.

Epizod z życia starego tułacza.

Ciąg dlszay

III.

Upłynęło więcej jak dziesiątek lat.

Przy ulicy Freta, w bardzo skromnym lokalu, w małym dziedzińcu, mieszkała kobiecina chuda, pożółkła, czarno się ubierająca, rzadko wychodząca a nie często odwiedzana. Jedyna służąca Justyna już około pięćdziesiątki licząca, z nikim nie towarzysząca się, była tej damy powiernicą, klucznicą, pokojową, kucharką a niezawodnie najszczerszą przyjaciółką.

Pomimo tak ustronnego życia, dwoje dziewcząt od 13 do 15 lat mających, regularnie trzy razy w tygodniu, wieczorem, na parę godzin przychodziło do tego prawdziwie klasztornego pomieszkania. Obie blade, w płucienkowe sukienki odziane, milczące, a złem bardzo okiem patrzące na oficera artylerji moskiewskiej, od niedawna do tego domu zakwaterowanego. Przechodził on koło nich, z grecznością ustępywał z drogi, może w oczach jego i malowało się pewne współczucie z głębokim szacunkiem złączone, ale dziewoje pewno tego nie spostrzegły, tylko widziały uniform moskiewski, i nań wzrokiem pogardy ciskały.

Oficer ten, młody, dwudziestukilkoletni człowiek, wbrew regulaminu, wychodził zmrokiem ubrany po cywilnemu, co w mieszkańcach domu ogólne podejrzenie, że jest szpiegiem moskiewskim utrwaliło. Nikt też nawet niechciał mówić z jego ordynansem czyli dienszczykiem, lubo był czystej krwi mazurem, i w nieobecności swego pana krakowiaki i mazury wyspiewywał, a nawet raz przyłapany przez porucznika został, jak sobie „dalej bracia, bierzwa kosy" nucić pozwolił.

Zkąd się nauczył tej powstańczej piosnki, dlaczego mu stupajce, tak się podobała? mniejsza, ale za spiew ten poczytany także został za szpiega, bo nikt nie mógł uwierzyć żeby ją spiewał dla siebie, dla swego upodobania, nie zaś dla zyskania zaufania fałtwowiernych patrjotów. Tym więc sposobem tak pan oficer jak i żołnierz w domu tym byli prawdziwymi pustelnikami.

Dlaczego oficer przywdziewał cywilne suknie? Rzecz prosta, w domach polskich nieprzyjmowano w ówczas w mundurach moskiewskich choćby najżarliwszego potrjotę, bo o jego usposobieniach i uczuciach nie wypadało przed wszystkimi znajomymi rozpowiadać a nie wyjaśniając rzeczy, narażało się na podejrzenie, iż się ku carskim rządom przychyla. Tak źle, tak nie dobrze; i dlatego pan porucznik— a może jeszcze i dla innych powodów, wieczorami porzucał moskiewski chomąt, a w mieszczańskiem ubraniu wymykał na ulicę, co na niekorzyść jego tłumaczonem było. Dla czego dienszczyk śpiewał krakowiaki o kosie myślał? bo go pan porucznik nauczył czytać, pisać i rachować, a do czytania potem dawał takie książki, za które do katorżnych robót się dostawało. I miał później trochę kłopotu ze swoim Mazurem, pytającym go prawie co dziennie: „a kiedyś na wojacke pójdziewa?"

W takich byli dwaj ci ludzie stosunkach względem mieszkańców. Nikogo nieznali, a wszyscy od nich stronili. Właściciel domu był wprawdzie bardzo uprzejmym, bo mieszkanie było czysto utrzymanem, a meble nie zniszczone, ale z nim porucznik widywał się tylko raz jeden na kwartał, gdy mu bilet kwaterunkowy doręczał. Wprawdzie widziano także od czasu do czasu przychodzących cywilnych do oficera, ależ i ci nieszczęśliwi za szpiegów uważani byli.

Jak czytelnik widzi, położenie nie było zazdrośnem.

Pewnego wieczora, około już jedynastej godziny, oficer wracał z teatru i pukał do bramy, kiedy dwaj cywilni zbliżyli się do niego. Byli to Stefan Dobrycz i Franciszyk Gawarecki *) Zaczęto szeptać, kiedy kobieta jakaś w towarzystwie podeszłego wieku mężczyzny zbliżyła się także do tej samej bramy. Mężczyzna powitał porucznika po moskiewsku, Dobrycz pozdrowił jenerałową, która podniosła głowę i przenikliwym wzrokiem rzuciła na oficera. Słabe jednak światło od latarni, a więcej jeszcze kilkoletni przeciąg czasu, w którym się nie widzieli, nie pozwolił im się rozpoznać.

Wkrótce otworzono bramę. Mazur z świecą przyjął oczekujących, p. S. to warzysz jenerałowej, pozdrowiwszy wszystkich, odszedł, a porucznik polecił Mazurowi poświecić damie aż do jej mieszkania.

Gdy się już znaleźli na drugiem piętrze, i oficer bez ceremonii zrzucił kask i nienawistny sobie mundur, Dobrycz zawiadomił go o przybyciu słynnego emisarjusza Zalewskiego ,(zdaje się Jana) wędrującego jako konował za paszportem, wydanym przez kaznaczejestwa smoleńskie, pod nazwiskiem Karpieńko, a zarazem zapytał, czy niema sposobu go ukryć

— Czy zaraz?

— Jeżli nie zaraz, to koniecznie jutro.

— Dobrze!.... Ale co to za jenerałowa?.. przecież nie moskiewska.

— Wdowa po Sowińskim!

— Ach! po Sowińskim! jakto ona, pod jednym zemną dachem!

— Czy znasz ją?

IV.

Nazajutrz Karpieńko znajdował się już w stajniach koszar Mirowskich, gdzie go rotmistrz K. wprowadził i pomieścił*). Przebywał tam 6 tygodni, a potem wyprowadzono go z parkiem artylerji na drogę ku Jabłonnie, gdzie nie daleko Zacisza czekał nań poczciwy nasz Mazur z kacapskiem ubraniem. A wierzyć chciejcie, że gdybyście zobaczyli Zalewskiego w tym stroju, gotowiście przysiądz byli, że to nastojaszczyj kacap, burłak, brudny, niechlujny w obejściu się, klasycznie śmierdzący dziegciem. Gdzie ten człowiek nie był? a wszędzie zawzięcie szukany! Przebiegał on kraj nasz cały, nie w granicach 1772 lecz przed Grzymułtowskiego traktatu i wszędzie zostawił po sobie zdrowy zasiew: słowo Pańskie, słowo wolności braterstwa: Był jeszcze potem parę razy w Warszawie. O czem poniżej wspomnę Kiedy porucznik powrócił z tej wycieczki, w pół godziny otrymał mały bilecik od pani S. zaprazsajacy go na wieczorną herbatę. Zwyczajem swoim wybrał się tam po cywilnemu ubrany, mniemając że jak zawsze, przynajmniej kilka obcych osób zastanie. Przeciwnie jednak, niebyło nikogo, ale wkrótce zjawiła się jenerałowa Sowińska z dwojgiem swoich pupiląt.

Było to w końcu Listopada, deszcz ze śniegiem zmieszany, pędzony silnym wichrem bił w okna, drzewo trzeszcząc płonęło w piecu, lampa ciennikiem osłoniona, półświatłem pokój darzyła, rozmowa była nieco sucha, przerywana, wiklała się, zdawało się iż obie strony chcą i mają coś do powiedzenia do zapytania, a wstrzymywane są jakąś niewidzialną siłą, jakiemiś niedocieczonemi względami. Za przybyciem jenerałowej scena się zmieniła.

Po pierwszych towarzyskich powitaniach, zamieniła słów kilka o niepogodnym czasie, o Listopodzie nie zawsze tak smutnym i nam nie przychylnym, dzieci (a było ich sześcioro) pojedynczo wymykać się poczęły do sąsiedniego pokoju i w kilka minut wraz z pupilami do loteryjki zasiadły, a jenerałowa nagle od zyskała kaliski swój charakter: słodki otwarty ale zarazem śmiały i sprężysty.

- Zdaje się - zagadnęła - że to pana wczoraj wieczorem miałam przyjemność widzenia.

Tak jest.

W mundurze.., a dziś?

Mundur, który noszę, nie popłaca w Warszawie.

To dla czego go pan nosisz?

Żeby przecież być użytecznym.

Komu?

Społeczności.

Hm!... Pańskie nazwisko jest mi znanem. Mieliśmy w Kaliszu małego zucha z Litwy. Pan z których stron?

Z Litwy i byłem w Kaliszu.

A teraz?

„Et, Panie! zwyczajnie pedlarz", odezwała się pogardliwie służąca zamykając aplikantowi drzwi przed nosem.

„Toż pozwólże wejść malcowi!"

Służąca, nieco zgorszona przypuszczeniem, żeby takiemu ulicznemu śmieciu dozwolić przystępu do pańskiego apartamentu, z niechęcią wpuściła chłopca, idąc za zatrudnieniem swojem: gdyż ona miała coś więcej do czynienia, niżeli pilnować małego włóczęgę.

Uliczny kupczyk zapewnie nie miał przedtem sposobności znajdywać się w podobnym miejscu. Zagapił się, rozpatrując się z właściwą swojemu wiekowi ciekawością. Jakkolwiek fajki i cybuchy zdawały się zasługiwać na szczególne jego upodobanie, wzrok jego zatrzymał się mimowoli, na świecącem i do ostatniem odzianiu nóg gospodarza. Chłopie westchnęło. Okrawek cygara znaleźć, toż należy do rzeczy dla niego możliwych, ale takie.. takie świecące, całe i ciepłe obowie; czyż mógłby o nich myśleć"!?

„Cóż ty sprzedajesz dziecia ku!!" zapytał pan Jakób

Ja sprzedaję proszek, którym panie zwykły czyścić marmurowe schody.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Służę w wojsku moskiewskiem.

Uśmiechnęła się. „.No...jeszcze nie zupełnie wygasło ...wyrażenie to mi się podoba, bo jest prawdziwem

Nie wygasło, pani jenerałowo,— przeciwnie wszystko wzrosło, spotęgowało się, wzmocniło.

Pod tym mundurem ?

Pod cierpieniami ... ojczyzny !

Jenerałowa zerwała się z fotelu, pochwyciła głowę porucznika oburącz i macierzyński złożyła na niej pocałunek.

A nie zapomniałeś 6. września ?

Nie.

Ani Wolskiej rogatki ?

Pamiętam ją dobrze.

A słowo wówczas wymówione?

Wyryty w głębi serca.

I ta posiepacza kapota nie pali ciebie ?

I bardzo..

To zrzuć ją.

Nie mogę.. nie powinienem.

Dawno znasz pan Stefana ?

Nie dawno poznałem go w teatrze.

W te..a..trze; !...nie szczeryś !· A ten drugi, wysoki a cienki jak świeczka?

Od dni kilku.

Od dni kil..ku..jam przecież nie Strorożeńko, nie Leuchte ani Tański.

Wiem o tem i..przekonany jestem.

Jam Polka...wdowa po poległym

I ja liczę w mej rodzinie nie mało poległych, szanuję ich cienie, a czyny naśladować pragnę.

Jak ? kiedy ?

Przy każdej sposobności.

Przy ..każ..dej ?

Przy najpierwszej tak dobrze jak przy ostatniej w mym życiu.

Wejście pana S. przerwało to badanie, które czy zajmowało jego małżonkę, niekiedy bledniejącą, to znowu szkarłatem okrywającą się, nie wiem. Resztę wieczoru przepędzono przy herbatnim stoliku, przy którym porucznik zapoznał się z sierotami pozostałymi po adjutancie jenerała, któremi Sowińska opiekowała się po macierzyńsku, ucząc je, uszczuplając sobie, by obie te dziewczyny na zacne obywatelki wychować.

Mowa Professora „De Alfonce„

W czasie Obchodu „ Rocznicy 29. Listopada" w Nowym Yorku.

Jeszcze rok jeden tułactwa upływa. Rozprószona po całym świecie „Emigracya Polska" obchodzi dziś pamiątkę Rewolucji Listopadowej."

Głucha panuje noc nad naszą biedną Ojczyzną. A my tu zebrani z kolei czasu, na drugiej ziemskiej półkuli przerywamy jej ciężki sen, przesyłając myślą nasze westchnienia, nasze serdeczne współczucie.

— Spij matko droga, spij snem słodkim, my czuwamy nad tobą — tak! czuwamy.

Najszczytniejszą cechą, jaką lud polski posiada, jest jego zamiłowanie kraju. Żadna inna rassa ludzka, tak jawnie i dobitnie tej cnoty nie posiada.

Nasza niedola, uczucie naszej godności, nienawiść dla naszych morderców różnią nas od innych plemion. Sto lat okropnego męczeństwa nie zdołało zatrzeć ducha naszej narodowości. Spadkobiercy ciężkich grzechów Ojców naszych nie pozwoliliśmy zatrzeć szczytnego godła wolności; z chlubą stoimy od wieku przed zdumiałym światem, jako męczennicy politycznej wiary. — „Ecce homo — jestem Polakiem", a ty małoduszny sędzio, dla czego nie wydasz sprawiedliwego wyroku ! ?

Wykonawcy mordu i ich naśladowcy dawno już w grobie. Lecz lud Polski odżywa —ou zbiera siły; on spogląda na swą niedolę— zerwie swe eobrzydłe pęta, i znów powstanie.

Tak..powiadam, czuwamy. W naszych sercach tleje ogień świętej miłości Ojczyzny, chociaż rzuceni na inny kraniec świata, o powinnościach nie zapominamy.

Obywatele!.. rok zeszły dał nam wielką naukę. Kongres polski, który przed kilku miesiącami odbył się w Nowym Yorku, dał nam czas do rozmysłu nad ważną — bardzo ważną socyalną kwestyą tyczącą się naszego bytu i powodzenia w tym kraju.

Nasze meetingi, nasze obchody, nasze publicznie wystąpienia jak dotąd nie miały pożądanego wpływu nietylko w Ojczyznie, ale nawet pośród towarzystwa w którem żyjemy — a ilość przybyszów polskich powiększa się tysiącami.

W roku 1848 jak to nadmieniłem poprzednio — na walny meeting listopadowy zebrało się 37miu — dziś publiczne place miasta polakami zapełnić można. Tak mnie przynajmniej ludzie świadomi rzeczy zapewniają. Lecz gdzie są owi polacy pytam!?

Irlandczycy panują w mieście; Niemcami — Nowy York cuchnie; Czechy zalegają całe Cyrkuły.

Francuzi stanowią kupiecką Giełdę — a Polacy i Włosi, tylko do kopalni, tylko do kolei żelaznych, tylko do najcięższej i najbrudniejszej pracy.

Dlaczego to tak ?—

Łatwo każdy z Was zrozumie.

Żywotna zatem kwestija zachodzi, jakby temu zapobiedz, jakby przyjść tej massie w pomoc, jakby ułatwić środki do polepszenia jej bytu....

To jest nasz obowiązek jako obywateli tego kraju, jako dobrze myślacych Polaków.

Wiadomo Wam, iż na ostatnim kongresie uchwalono i wspaniałomyślnym datkiem poparto wydawnictwo polskiego pisma, któreby całą Emigracyę, całą narodowość polską w tym kraju przedstawiało i broniło. Lecz niedosyć na uchwaleniu niedosyć na datku.

Pismo nasze jest to broń, którą nam gorliwy patryotyzm daje w ręce. Od nas zależy jak tej broni użyć.—Jesteśmy solidarnie odpowiedzialni za jego powodzenie.

Każdy prenumerat staje się obrońcą naszych praw, — naszych dążności, — naszej wiary w przyszłość.

Przez pismo nasze dowie się Swiat — a co najbardziej, dowiedzą się w Ojczyznie — jak my tu żyjemy, co czyniemy z sobą, — czegośmy się nauczyli w tym wolnym kraju i jak swój obowiązek obywatelski rozumiemy.

Lecz nie rozszerzam się dalej nad potrzebą niezbędną utrzymania pisma. Jeden z mowców na dzisiejszem posiedzeniu, zapewne i lepiej i jaśniej jak ja mogę, sprawę tę rozłoży przed nami.

Obwatele! .. niech ta chlubna godność nie na czczym tytule w ustach moich się kończy.

Obywatele! powtarzam do dzieła!

Telegraficzne wiadomości.

Pożar zniszczył część handlową miasteczka Kościuszko, położonego nad rzeką Mississippi.

Pociąg pospieszny, który wczoraj rano o puścił Buffalo o 8 godz. rano 30m. wykoleił się w East Buffalo, wskutek pęknięcia szyny kolejowej. Lokomotywa i dwa wagony zostały zgruchotane. Straty na ludziach nie było.

Z Tucson Ariz. donoszą, że Gubernator Ortoz osobiście do Altar, Sonora zjedzie, żeby nieporozumienia jakie między amerykańskiemi Towarzystwami górników a Mexykanami tamże powstały, osobiście załagodzić

Waszyngton 28 Listopada. Guiteau wczoraj licznie przez reporterów gazet odwiedzany, wyraził przekonanie, że czas nadejdzie, gdzie nazwisko jego stanie obok na zwisk Lincolna i Garfielda; że uważanym będzie jako zbawca narodu. Skoro na wolność wypuszczonym zostanie, przedsięwziął sobie, odczytami zaraz w pierwszym roku zarobić 50,000 Doll: Zapłaciwszy długi swoje po różnych pensyonatach, uda się do Indiana, ażeby pojąć na żonę stotysięczną pannę, która przez gazety poszukuje męża.

Korespondencye Zgody.

Do czynu!

Sprawa, której dokładnem, omówieniem zamierzam zapełnić łamy kilku numerów „Zgody", jeżeli szanowna Redakcya tegoż mi je otworzy, jest naglą. Dotyczy ona dotychczasowej i przyszłej działalności Polaków w Ameryce, nadziei, jakie przywiązujemy do świeżo zorganizowanego Zjednoczenia Polaków w Zjednoczonych Stanach Północno—Amerykańskich, żądań, jakie jemu stawiać mamy prawo i sposobów, w jakie możemy i powinniśmy wszyscy przyjść mu w pomoc. Ponieważ jednak do tych ostatnich mógłbym przyjść dopiero po kilku tygodniach, gdybym wywody swoje stopniowo rozwijał, — i ponieważ zależy bardzo na tem, ażeby tychże jak najprędzej się chwycić, przeto uważam się za usprawiedliwionego, jeżeli przedewszystkiem dzisiaj podam parę naglących wniosków — a potem dopiero je uzasadnię, rozwinę i uzupełnię,

Wnioski moje pisane w porozumieniu z kilku czcigodnemi rodakami, są następujące:

1, Rodakom zamieszkałym w Nowym Yorku oddaję na usługi bezpłatnie mój pokój i moją pracę przez dwie, a gdyby tego potrzeba się ukazała, przez trzy godziny dziennie w celach poniżej określonych.

2, Wzywam wszystkich Polaków w Nowym Yorku zamieszkałych, ażeby albo osobiście, albo listownie nadesłali mi swoje adresa z oznaczeniem:

a, Imienia i nazwiska tak swego, jak wszystkich członków rodziny;

b, lat wieku.

c, Religii.

d, Rodzaju zatrudnienia;

e ,Czasu pobytu swego w Ameryce;

f, Miejsca zamieszkania.

3, Każdy z Polaków, który ten warunek, kosztujący go najwięcej 2 centy za markę pocztową, spełni, będzie miał prawo odemnie żądać bezpłatnie wszelkich informcyj dotyczących spraw polskich o ile je będę w stanie dać w miarę rozwijania się bióra. Korzyść stąd jest oczywista dla wszystkich mających stałe zatrudnienie w Nowym Yorku, gdyż w skutek tego muszą zyskać więcej gości — Polaków —— jako też dla poszukujących zatrudnienia, którym z czasem wskazówki dać potrafię, dokąd mają się w celu otrzymania pracy i chleba udać.

4) Każdy, który w ten sposób przyczyni się do skupienia Polaków Nowojorskich, będzie uczestnikiem wszelkich korzyści z tego wynikających, nie mając żadnych przy tem obowiązków ani kosztów.

5) Jako jedyne wynagrodzenie za moją pracę żądać będę, ażeby wszystkie istniejące kółka Polskie w Nowym Yorku uczyniły mię swym członkiem bez wkładek i ciężarów, a to w tym celu, bym umiał na żądanie dawać wszelkie informacye żądającym tego.

6) Redakcyę „Zgody" upraszam o odstąpienie mi kącika pomiędzy „Korespondencyami" dla odpowiadania tym, którzy z jakiem pytaniem listownie do mnie się udadzą.

7) Każdy Polak przeczytawszy to wezwanie raczy zawiadomić o niém każdego znajomego rodaka, który może nie miał sposobności go przeczytać. —

Stanisław Szwajkart
159 Chrystie Street.
Urzędowe godziny: Od 11tej do 1szej w połu.

Obwieszczenie.

Dyrekcya finansowa wydawnictwa „Zgody," podaje do publicznej wiadomości:

Ajencye upoważnione do przyjmowania przedpłaty są:

w Nowym Yorku: Wincenty Jabłoński 183 Chrystie Str. Teodor Krzywosiński 179 Forsyth Street.

w Brooklynie E.D. & Green Point. P.P. Teodor Kornobis 99 N.4th. Str. Broklyn E.D. A. Bentzig 304 4th. Str Brooklyn E.D.

w Jersey City: P. Leon Jurkowski, 454 Grove Str. W. Budzyński 43 Coles Str.

w Newark N.J: Roman Olendrowicz 364, Court Str.

Dalej proszeni są przyjmować przedpłatę:

w Chicago Ill: P.P. M. Kucera 186 W. 12th. Str. E. Wilkoszewski 136 Harrison St; A. Drzymała 91 Canalport Ave; M.Majewski 709 Milwaukee Ave.

w San Francisco Cal: P. Alex Elgass 1,235 Market Str.

w Grand Rapids, Mich: P.M. Główczyński 22, W. Bridge Str.

Uiszczone przedpłaty, będą co tydzień ogłaszane. Zarzuty nie zgłoszone do 14tu dni nie będą uwzględniane.

Nazwiska oraz kwoty złożone Szan: Ofiarodawców na ręce Komitetu w Nowym Yorku na wydawnictwo Zgody, są następujące:

	$ c.
Sleszynski	25 00.
J. Misiewicz	25 00.
Jonakowski	25 00.
M. i B. Kopankiewicz	25 00.
Antoni Landecki	5 00.
Win. Gąsiorowski	10 00.
W. Piotrowski	25 00.
Zinzar	5 00.
Alb. Hendrycy	3 00.
Stan. Lipkowski	10 00.
Fr. Raczkiewicz	5 00.
Teod. Kornobis	25 00.
Wiśniowski	10 00.
Ant. Kopankiewicz	5 00.
panna Wanda Maśkiewicz	2 00.
Dr. H. Lewandowski	2 00.
Alb. Kryger	5 00
Wal. Szramski	1 00.
Jan Patrzykowski	1 00.
Wł. Rentz	2 00.
panna Klara Patrzykowska	1 00.
J. Andrzejkowicz	50 00.
Winc. Jabłoński	2 00.
Towarz. Fredro	10 00.
Jan Raczkiewicz	3 00.
Kata. Raczkiewicz	2 00.
Jan Stoczyński	2 00.
Jan Jurlowski	2 00.
Jan Małecki	50.
Grzegorz Riese	1 00.
Józ. Kowalewski	5 00
Glinski	25.
Fr. Nowicki	50.
W. Lewandowski	50.
Nik. Gutowski	50.
Leon Jurkowski	50.
Grunewald	2 00.
Józef Siwinski	2 00.
W. Studnicki	1 00.
Grupa Filadefii	20 00.
T. Grodzki	5 00,
Wic. Górski	10 00.
Sta. E. Bobrownicki	5 00.
Władysław Metelski	25 00.
Stan. Delczyński	1 00.

☞ Uwaga: ktoby odebrawszy 3ci numer „Zgody", nie uiścił się z przedpłaty, nie może liczyć na odbieranie dalszych numerów.

Poszukuje się spadkobierców przez dotyczące okręgi sądowe:

Gdańsk po—pastorze Fr. Gaede i Antonie z Brunath-Greuzów.

Kosten—po proboszczu M. Troukowskim z Oborczyk.

Konkursa:

Biała: Kupcowa Róża Halporn
Tarnopol: Handlarz Sam. Popper

Zamęzcia:

Poznań: Józefa Sławińska za Jakóba Kopaniarz, Lina Czapska za kupca Siegf. Lichtenstein; Terezia Lemanska, za Kolodzieja A. Lipińskiego, Antonina Jabczyńska za siedlarza, St. Orwat.

Wypadki śmierći:

Poznań: M. Dobrowolska, Kapitalista Ant. Moczyński, Marcin Kurosz, Jakób Kościuszko, Stanisław Kowalerowski, Stanisław Wrzeszcz.

Berlin: Pani Chłapowska

OGŁOSZENIA.

HOTEL
Wincentego Jabłońskiego,
183 Chrystie Str. New York,
poleca Sz: polskiej publiczności,
Skład wszelkiego rodzaju trunków.
Dwa Billiardy.

Stanisław Krzemiński
105 E. 4. Str. N.Y.
agent
MASZYN DO SZYCIA
i (cw.r.)
Zabezpieczeń od ognia.

Najtańsze karty okrętowe
Amsterdamskiej Linyi Parowców
z różnych portów wyrabia
W. M. BUDZYNSKI,
9 Carlisle Str N. Y
Zgłaszając się po kartę, można całą podróż opłacić z każdego miejsca w Europie. Należy oddać ilość osób, wiek, nazwiska, miejsce zamieszkania, i dokąd się udają.
Przybywający do Nowego Yorku zostaje z Castle Garden odebrany i krewnym dostawiony.
Mienia pieniądze, i wysyła najtańszą droga

W Polskim domu
Rodacy znajdą za mierną cenę przyzwoitą polską kuchnię.
Zgłosić się do
p. Budzynskiej
1-sza ulica Nr. 101.
New York drugie piętro.

Salon Polski
Teod. **KRZYWOSZYNSKIEGO.**
197 Forsyth Str,
Poleca Szanownej Polskiej Publiczności Skład wszelkiego rodzaju trunków i billiard.

Niniejszem donoszę Sz: Publiczności Polskiej, że otworzyłem
Piekarnię
z polskim napisem, pod No.
187 ELDRIDGE STREET
mam pieczywo wszelkiego gatunku, prawdziwy czysto żanny chleb, placki itd. i spełniam najsumienniej wszelkie zamówienia, na uczty wesela i zabawy.
ADAM MAJEWSKI.

BUDZYNSKIEGO
Hotel
9, Carlisle St.
Bliżej Castle Garden, N.Y.
Ziomkowie życzący sobie czy to na czas krótszy lub dłuższy wypocząć najdą u mnie czyste, wygodne na żądanie dla familij osobne i odpowiedne do ceny pokoje.

Congress Hall,
16 Rivington Str. N.Y
Główna kwatèra polskich Towarzystw w Nowym Yorku,
Restauracya, Winiarnia i Piwiarnia.

A. Stolzenberger,
78 Stanton street,
Karawaniarz i Sprzedawca TRUMIEN.

Zawiadamia szanownych rodakow, że posiada karety pogrzebowe, jako też karawany.
U mnie taniej można dostać
Karet pogrzebowych
niż gdzie indziej. Polecam się łaskawej pamięci polskiej publiczności która zna mnie już oddawna, a którym ja we wszystkiem chcę jak najsumienniej i najtaniej usłużyć.

Teodor Kornobis
Skład cygar ty toniów i przyrządów do palenia.
No. 99 N. 4. Str.
poleca się Sz: Polskiej Publiczności.
BROOKLYN E. D.

Harmony Rooms
139-145 Essex Str. N. Y.
Miejsce, w którem odbywają się
BALE POLSKICH TOWARZYSTW
poleca się na usługi polskiej publiczności.
Supp & Lang, właściciele.

Kawiarnia Międzynarodowa.
6 First Avenue New York.
Ig. KAUDERS, Prop.

Bracia Bencinger
311 Broadway N.Y.
mają na sprzedaż
Książki polskie
mianowicie
Żywoty świętych starego i nowego zakonu przez Piotra Skargę 6 dol. 50c.
Biblia księgi star, i now. testamentu, ozdobione przeszło 300 obrazkami i dwoma sztychami nastali 4 dol. 75c
Słownik polsko angielski i angielsko polski 2 tomy 6 dol 50 c,
Dunina książka do nabożeństwa (dla kobiet i mężczyzn) 1dol 30 c.
Taż sama z złoconemi brzeg. 1dol 60.
Spiewnik i książka do modlitwy na cały rok 2 dol
Oprócz tego polecają Polskiej Publiczności swój dobrze zaopatrzony skład wszelkich książek do nabożeństwa, szkólnych, handlowych itd. po jak najumiarkowańszych cenach

POSZUKIWANIE

Wzywa się, ktoby wiedział o pobycie Melchiora Okońskiego „czwartaka", by zgłosił takowe do ob: Sleszyńskiego 12 Forsyth St. u którego znajdują się pieniądze, złożone w czasie obchodu, rocznicy Listopadowej, Doll. 19 72,c. na zapomogę tegoż weterana z r. 1831.

Do wiadomości Publicznej:

Stanisław Szwajkart, 159 Chrystie Str. poleca się jako nauczyciel gry na fortepianie, matematyki, fizyki, stylistyki i języka niemieckiego.
Ustnie między 11-tą i 1-szą godz.

Zygmunt Borszewski
527, 5-ta ulica Nowy York
prosi o adress Henryka Karpińskiego.

Życzący sobie przyjąć na własne dziecko, rok mającego zdrowego i ładnego chłopca, zechce zgłosić się do Redakcyi.

Lista abonentów którzy zapłacili w Red. za gazetę od
24 do 29 Listopada.

	$. c.
Jan Nowak	1 00.
Apol. Landecki	2 00.
Benjamin Drachman	1 00.
Jan Paklekowski	1 00
Leon Wild	1 00.
Franciszek Miniszewski	50.
Sobieski	2 00.
W. M. Budzynski	2 00
Andrzejkowicz	2. 00
Domalewski	1. 00
Hlasko	2. 00
Raszwski	2. 00
J. Moszyński	1. 00
R. Jaroszewski	1 .00
T. Dombrowska	1. 00
M. Jankiewicz	1. 00
J. Danilewski	1. 00
Jan Gaworski	1. 00
L Trojanowicz	1. 00
K. Bielęcki	1. 00
W. Machiński	1. 00
Dr. Maćkiewicz	50

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wyjscie Dziennika opóźniło się z powodu obchodu rocznicy listopadowej.